Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena numeru 20 gr.

POKÓJ I DOBRO

CZASOPISMO SPOŁECZNO-RELIGIJNE W DUCHU ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO, PATRONA A. K.

Wydawnictwo OO. Kapucynów w Krakowie

ROK II SIERPIEŃ 1938 Nr 8. (20)

...wyobraźmy sobie, że wszyscy przyjmą i w życie własne wcielą wzory w spadku pozostawione przez tego, który był *zwierciadłem cnót, drogowskazem sprawiedliwości, normą moralności*: zali nie starczy wówczas na pewno mocy i energii, by wyplenić zwyrodnienie i odrodzić znikczemniałą ludzkość dzisiejszą? *(P. Pius XI o św. Franciszku)*

TREŚĆ NUMERU:

W dodatku „Bóg mój i wszystko“:

Dlaczego żydzi przyjmują wiarę katolicką?

Powszechne oburzenie wywołał fakt, jaki zaszedł z początkiem lipca w kościele św. Jacka w Warszawie. Oto w niedzielę podczas sumy na wchodzącego w komży na ambonę ks. rektora Tadeusza Pudra napadł niejaki R. Michalski i uderzył go z okrzykiem: „To żyd!“

Nie wiemy jeszcze jakie rzeczywiste sprężyny działały w danym wypadku. Jeśli jednak ten zuchwalec jest przeciętnym niby — katolikiem, to mielibyśmy jaskrawy i smutny dowód, jak przedstawia się uświadomienie religijne mas i co wart katolicyzm tego gatunku Michalskich.

Bezsprzecznie — należy się cieszyć, że coraz więcej budzi się świadomość naszej niewoli żydowskiej i wszyscy musimy niezmordowanie pracować, by możliwie rychło zerwać te hańbiące pęta. Nie wolno nam jednak zapominać, że jesteśmy katolikami i po katolicku musimy tę sprawę traktować.

Niestety, pomijając już metody postępowania niektórych „katolików“ z żydowstwem w ogóle — trzeba stwierdzić, że sprawę nawróceń żydowskich traktuje się naogół nie w duchu katolickim. Pokutuje np. przekonanie, że nawrócenia żydów wynikają zawsze z jakiegoś materialnego interesu. Do jakich występków i tragedii wiedzie taka zasada, widzimy na powyższym przykładzie ks. rektora T. Pudra.

Warto też przypomnieć mało znaną a ciekawą książkę wydaną staraniem zasłużonego na polu walki z perfidią żydowstwa ks. prałata Mateusza Jeża p. t. **„Dlaczego żydzi przyjmują wiarę katolicką?“** (skład główny w Księgarni Krakowskiej, Kraków ul. św. Krzyża 13). Wykazuje ona na faktach wiarygodnych, że wśród neofitów żydowskich nie brak jednostek bardzo szlachetnych, zdolnych do wielkich ofiar i poświęceń. Jako przykład niech posłuży następujące opowiadanie:

W październiku 1923 roku, pomiędzy chorymi którzy zwiedzili Lourdes, był młody żyd, urodzony w Bessarabii, kandydat na rabina, Izaak Lewi Snitkiwski. Pobyt w Lourdes usposobił go przychylnie do religii katolickiej. Z tego powodu ponieważ się z tym nie krył, został przez rodzinę odsunięty, która chcąc się go pozbyć, wysłała go do Ameryki. Po czterech latach pobytu tamże wrócił do rodziny, ta jednak przyjęła go bardzo chłodno. Wyjechał więc ponownie — lecz tym razem do Paryża. Tutaj wstąpił jako ochotnik do Legii Cudzoziemskiej w Algierze. Stacjonując w Marokku, zapoznał się z księdzem Franciszkaninem, kapelanem Legii i przy jego pomocy pobierał naukę zasad wiary katolickiej. Przejęty prawdami religijnymi, po powrocie do Paryża odwiedzał często księży w rozmaitych parafiach, prosząc ich o wyjaśnienia w kwestiach religijnych. Zachorowawszy na płuca udał się do Lourdes, a wybierając się w tę podróż, powiedział sobie: „jeżeli zostanę wyleczony — przyjmę wiarę katolicką“. W odbywających się tam nabożeństwach brał żywy udział. Pewnego razu powróciwszy z procesji z Najśw. Sakramentem, rzekł do siebie niezwykle wzruszony: „nie powinienem wpierw żądać cudu od Najśw. Panny Marii, a dopiero po tym się nawrócić, — ale winienem co rychlej się nawrócić, a Najśw. Dziewica uczyni, co Jej się będzie podobało“.

Wkrótce po tym ukończywszy naukę katechizmu został ochrzczony w kaplicy szpitala świętej Bernadetty i otrzymał imię Marii Bernarda. Chrzestnym jego ojcem był przełożony szpitala, a matką chrzestną M-me Rillarde Verneuil, żona wyższego urzędnika Izby deputowanych. Po chrzcie świętym przystąpił do Sakramentu Ołtarza klęcząc pomiędzy swymi rodzicami chrzestnymi. W kilka miesięcy po tym zmarł i zapewne otrzymał nagrodę w życiu wiecznym.

O KATOLICKI CZYN

(W.) Niechaj ci, na których piersiach krwawi się czerwona kokarda w dniach pierwszomajowych, nie sądzą, że my, katolicy, przekreślamy ich całokształt działalności, potępiamy każdy krok, oburzamy się każdym nowym wystąpieniem pod znakiem czerwonego sztandaru i śpiewem porwanego tłumu, który budzą, „by poczuł, by poznał swą godność człowieczą, by zerwał, by skruszył kajdany".

Nie. — Nie rzucamy w nich kamieniami potępienia za ich całe istnienie, za ich zaślepioną dążność ku mglistej utopii. Przyznajemy im, że szlachetniejsze ich porywy, które stykają się z dążeniami świata katolickiego, dały robotnikom wiele. Socjalizm wstrząsnął i do życia pobudził bierne masy najemnego robotnika, zorganizował je, wszczepił w nie świadomość siły zorganizowanej, wskazał na ich zwierzęcą nieraz dolę, podniósł nawet warunki bytowania.

A jednak katolicyzm występował, występuje i w interesie ludu pracującego będzie dalej nastawał przeciwko socjalizmowi, będzie prowadził walkę — walkę o duszę robotnika.

Dlaczego?

Socjalizm obwołuje ojcem i widzi zbawcę ludzkości nie w Chrystusie, prawdziwym wyzwoleńcu proletariuszy, ale w Karolu Marksie — teoretyku. Socjalizm oparł się na duszy robotnika, nie o zręby wiary, ale na dociekaniach Engelsa, Liebknechta, Kautzkiego i innych uczniów mistrza Marksa. Zgodnie z nauką twórców nie ma dla socjalistów nic wyższego, duchowego, jedynie namacalna materia, ciasny krąg pięciu zmysłów i szarej masy mózgowej. Nie ma więc Boga, nie ma kary i wynagrodzenia, żadnego sędziego, nie istnieje przez Chrystusa ugruntowany Kościół, — żyjesz, boś z rozkoszy poczęty, i skonasz, by zgnić, jak drzewo, jak źdźbło, jak ochłap zatrutego mięsa. — Materializm, to podstawa, na której stanął gmach idei socjalizmu, którego uczepił się jak tonący wikliny nadbrzeżnej. Co się stanie, gdy wiklina trzaśnie, gdy podstawa okaże się zbyt chwiejną, niepewną? A rwący prąd życia nie znosi na swej drodze bezwładu tonącego.— I jak długo socjalizm będzie wspierał się i stał na platformie poglądów materialistycznych, tak długo stanowić będzie rażące przeciwstawienie, w najostrzejszej występującej formie — chrystianizmu. Dopóki wierzył będzie tylko w cyfrę, mikroskop i pełny żołądek, dopóty trwać będzie walka. Katolicy nie dopuszczą, by robotnika zepchnięto do roli bezdusznego psa, gryzącego się z drugim o ochłapy.

Z tego punktu widzenia co i socjalizm, patrzy na świat komunizm. — Tylko że socjalizm to brat komunizmu, bardziej ostrożny, bardziej ogładzony, który zamieszkał na wyższym piętrze, mędrszy taktyk, lecz również, jak komunizm, niebezpieczny.

* * *

SPRAWOZDANIE
Z DZIAŁALNOŚCI KONGREGACJI KAPUCYŃSKIEJ, SIÓSTR III ZAK. POD WEZW. ŚW. O. FRANCISZKA W KRAKOWIE, ZA ROK 1937

Kongregacja nasza liczy obecnie 414 członkiń. Postulantek jest 9. W roku sprawozdawczym 10 sióstr złożyło profesję; obleczono 12 nowicjuszek; z obcych kongregacji przeszły do nas dwie siostry. Przeniosły się od nas do innych kongregacji dwie siostry — jedna z nich, nauczycielka, została wybrana na przełożoną III Z. w Krzeszowie; druga, starając się o umieszczenie w Schronisku reformackich tercjarek, musiała przepisać się do tamtejszej kongregacji. — Zmarło 9 sióstr, mianowicie: ŚpŚp. Królikowska Katarzyna, Michalikowa Katarzyna, Górecka Rozalia, Gawłówna Aniela, Michniak Katarzyna, Dziurzyńska Apolonia, Bieńkowska Lucyna (która od r. 1930, b. gorliwie i wzorowo spełniała w Zarządzie naszej Kongregacji urząd zastępczyni przełożonej i skarbniczki, będąc dla nas wszystkich wielkim zbudowaniem); dalej zmarły śpśp. siostry Starakiewicz Karolina i Gniewoszowa Sydonia.

Mszy świętych na intencję członków III Zakonu odprawiono 7. W intencji O. Dyrektora: jedną. Za spokój dusz zmarłych członków odprawiono jedną Mszę św. wspólną 27 listopada, oraz 5 Mszy św. po każdorazowym wypadku śmierci tych sióstr, które wpłacały datki obowiązkowe. Absolucji gen. udzielono 32 razy; błogosławiestwa papieskiego 2 razy (6 I i 3 X). Doroczne rekolekcje tercjarskie, łącznie z nowenną do św. O. Franciszka, pod przewodnictwem Przewielebnego O. Dyrektora odbyły się od 25-go września do 3 października. W naukach rekolekcyjnych rozwijał O. Dyrektor osiem błogosławieństw.

Z W. Czwartku na Piątek (25—26 III) uczestniczyły siostry w całonocnej adoracji Najśw. Sakramentu w Ciemnicy i przy Grobie Bożym. Uczestniczyły również w adoracji Najśw. Sakramentu w czasie 40-to godzinnego wystawienia z okazji uroczystości św. Feliksa, 16, 17 i 18-go maja.

W r. 1937 odbyło się w naszej Kongregacji 9 posiedzeń Dyskretorium, 12 zebrań nowicjatu, 4 zebrania zelatorek. Opłatek tercjarski był 3 I. Zgromadzeń miesięcznych odbyło się 10. Nauki wygłosił Przewielebny O. Dyrektor na następujące tematy: Naśladowanie Chrystusa w codziennym życiu; Prace i zasługi Ojca św. Piusa XI-go; Cnota zaufania; Konieczność dobrej intencji; Praktyka miłosierdzia chrześcijańskiego; Przyczyny wewnętrznego niepokoju; Symbol świec jakimi posługuje się liturgia.

W dniu 1 czerwca 1937 r. wzięły udział w parafialnej procesji w oktawie Bożego Ciała, z kościoła św. Anny.

13-go czerwca nasze siostry uczestniczyły w uroczystym obchodzie Dnia Katolickiego, urządzonego w Krakowie z okazji 25-cio letniego jubileuszu naszego Najdostojniejszego Arcypasterza Ks. Metropolity Sapiehy. — Wkrótce potem łączyły się z całą Archidiecezją Krakowską w gorącej, błagalnej modlitwie na intencję ciężko chorego i znieważonego Arcypasterza.

Zjazd Delegatów i obrady Rady Głównej III Z. odbyły się w r. 1937 w Krakowie, w dniach od 15-go do 17 czerwca. W obradach brali udział: Przewielebny O. Dyrektor, s. Przełożona, jako Zastępczyni sekretarki Rady Gł., s. Spławińska, jako Delegatka naszej Kongregacji, oraz kilka sióstr.

Przyjęciem Delegatów zamiejscowych zajęły się ofiarnie siostry: Hermanówna, Piaseczna, Kalinkowa, Bukowiecka, Naganowska, Dziurówna, Lubera, Pawełkówna — goszcząc ich herbatką przygotowaną staraniem Kongregacji, — oraz wskazując kwatery.

W niedzielę misyjną 24 X, wzięły siostry udział w Akademii Misyjnej, urządzonej na krużgankach kapucyńskich przez

Potępiając socjalizm, nie miotamy gromów na socjalistów, z pośród których jest może wielu ludzi zacnych, a tylko błądzących wśród bezdroży niewiedzy. Chrystianizm jednak nigdy nie wyciągnie ręki pojednawczo ku trupiej dłoni socjalizmu. — Bo czyż można skojarzyć światłość z głuchą ciemnością, czy wiarę płomienną z grobową niewiarą?! Wobec tego wszystkiego widzimy rozbite kraje Europy, i w ogóle całego świata.

Jak przyczynić się do zwalczenia komunizmu? Nie pomoże szkicowanie na papierze katolickich form ustrojowych, jeżeli nie będzie się wypełniać najprostszych zasad sprawiedliwości społecznej. Nie pomogą kongresy, rozprawiające o chrześcijańskim Zachodzie i jego misji cywilizacyjnej, skoro ten Zachód nie zna drogi do przyszłości, a katolicy— nawet w dziedzinach najbardziej zagrożonych — drzemią, trwają w bezczynności i z założonymi rękami „przezornie‘ wolą czekać, niż zabrać się do zdecydowanej akcji. W takich warunkach nie można się dziwić, że pozbawiony wszelkiej dynamiki katolicyzm pada ofiarą pierwszego już wystąpienia byle jakiego przeciwnika i nie ma dość siły, całą za sobą pociągnąć młodzież a przez to zdobyć dla siebie przyszłość.

Skoro w wielu krajach, gdzie przez szereg lat w myśl mądrych wskazań Ojca św. rozbudowano Akcję Katolicką, wystarczy paru nawet tygodni, by gmach jej zburzyć, dowodzi to, że praca dokonana nie była solidną i że nie dość gruntownie zrozumiano intencję Ojca św. Same tylko organizacje religijne nie stanowią o religijności danego kraju. Religijnym staje się kraj, gdy wypełnianą jest przyrodzona sprawiedliwość społeczna. Wtedy życie religijne wpływa skutecznie na życie społeczne, przebudowuje je i przestaje być w Ewangelii wspomnianą „miedzią brzęczącą i cymbałem brzmiącym“.

Nie ma wytłumaczenia dla gnuśności wielu dzisiejszych katolików, którzy trzymają się daleko od życia społecznego lub sądzą, że wielkimi, lecz ubogimi treścią gestami zastąpią istotną pracę. Być męczennikiem nie zawsze jest zasługą, jest bowiem i takie męczeństwo, na które się z własnej winy zasłużyło, męczeństwo nieodpowiedzialne i niesławne. Takiego męczeństwa obawiać się należy dla tej katolickiej Europy, która widzi przecież jak dokonuje się ono już w niektórych jej częściach.

Bolszewizmu nie obawiamy się dla całości wiecznotrwałej idei Kościoła, która jest niezniszczalna, lecz obawiamy się go, gdyż jest on próbą, w której okazać się może słabość katolików. Obawiamy się nadto, że katolicy przeoczą wielką chwilę i nie rozwiną wszystkich w katolicyźmie spoczywających sił życiowych, nie staną się twórczymi, gotowymi do walki.

* * *

Nie sądźmy, że Kościół jest przytułkiem dla starców, dla bezpłodnych, wyjałowionych i niedołężnych życiowo umysłów, że myślą przewodnią katolicyzmu, któremu służyli św. Paweł, św. Augu-

---

kleryków; składając przy tym ofiary na misje kapucyńskie.

Święto Chrystusa Króla nie obchodzono szczególnie uroczyście w naszej Kongregacji, z powodu zarządzenia ks. Metropolity, że niewiasty z Krakowa miasta przez 3 dni gromadzić się mają w kościele Najśw. Marii Panny na nauki, wygłaszane przez ks. Czajkę, Rektora Seminarium Częstochowskiego. Zaś w sam dzień Chrystusa Króla 31 X, wzięły siostry udział w nabożeństwie odprawionym przez księcia Metropolitę w kościele św. Piotra i tam przystąpiły do wspólnej Komunii św. Tego samego dnia w południe była reprezentacja naszej Kongregacji na Akademii w Domu Katolickim.

Przewielebny O. Dyrektor i S. Przełożona, jako przedstawicielstwo naszej Kongregacji, brali udział w zebraniach Parafialnej Akcji Katolickiej.

W roku sprawozdawczym, staraniem naszej Kongregacji sprawiono piękny sztandar III Zakonu, który uroczyście został poświęcony 3 października.

Siostry nasze pomogły w rozsprzedaży dobrej książki, również w zbiórce na rzecz Uniwersytetu Lubelskiego.

Popierały też wydawnictwo naszego pisemka „Pokój i Dobro“; kilka sióstr dostarcza O. Redaktorowi artykułów, bądź oryginalnych, bądź tłumaczonych. Inne pomagają przy układaniu i wysyłce miesięcznika.

Wydatną pożyczką z rezerwowego funduszu Kongregacji dopomogły Siostry do urządzenia Drukarni Wyd. „Pokój i Dobro”, gdzie znalazło zatrudnienie kilku bezrobotnych drukarzy.

W każdą niedzielę, o ile była pogoda, za łaskawym zezwoleniem O. Gwardiana, urządzały siostry zbiórkę przed kościołem OO. Kapucynów na cele Sekcji Miłosierdzia, istniejącej przy naszej Kongregacji. 10 proc. ze zbiórki, w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, przeznaczano dla Sekcji Miłosierdzia III Z. przy Radzie Głównej.

S. Vetulani również urządzała zbiórkę pomiędzy swymi znajomymi, z której połowę przeznaczała na cele Sekcji Miłosierdzia III Zakonu, a połowę na ubogich naszej Kongregacji.

Kwestą przy palmach na rzecz Sekcji Mił. III Z. zajęła się s. Pawlikowska, dobierając sobie kilka sióstr do pomocy.

Do biblioteki naszej w r. 1937 przybyło 15 książek z darowizny sióstr, jedną książkę kupiono.

Na polecenie O. Dyrektora S. Przełożona zaabonowała wszystkie pisemka tercjarskie dla naszej biblioteki.

Nasze chore siostry odwiedzała Siostra Przełożona, siostry infirmerki i zelatorki.

W pogrzebach zmarłych członkiń brał łaskawie udział Przewielebny nasz O. Dyrektor z klerykami, oraz siostry. Za spokój ich dusz odmawiano wspólnie cząstkę różańca.

Siostry Zelatorki b. gorliwie pracowały, mimo że pracę miały utrudnioną przez częstą zmianę miejsca tercjarek, oraz przez brak dokładnych ich adresów. Nieraz odnalezienie jakiejś siostry wymagało dużo trudu, który nierzadko był bezowocny.

W roku 1937 rozdano ubogim i chorym siostrom zapomogi pieniężne w łącznej sumie 389 zł 23 gr.

Nadto rozdano bielizny osobistej i pościelowej 36 sztuk, poduszkę 1, ubrań 13 sztuk, obuwia 7 par, śniegowcy 3 pary. Dekanalnej Sekcji Miłosierdzia dała Kongregacja: 198 zł 83 gr (łącznie z tym co zbiera s. Vetulani).

Na małe Seminarium w Rozwadowie 100 zł.
Na Katol. Akcję Dekanalną 12 zł.
Na Rądę Główną III Z. 12 zł 80 gr.

s. Staniejko sekretarka.

styn, św. Ignacy, św. Franciszek, jest dzisiaj cicho i spokojnie własne uprawiać grządki. Światem wstrząsają olbrzymie bóle i bolszewizm jest tylko elementarnym ich przykładem. Samym tylko znakiem Krzyża św. nie odżegnamy się przed potopem już grożącym Europie w rozmiarach nigdy przed tym nieznanych. Znakowi Krzyża św. towarzyszyć musi czyn.

Tylko na gruncie czynu katolickiego możliwe jest stworzenie istotnego frontu przeciw Moskwie, frontu, na który nie złożą się bojaźliwe i niedołężne elementy konserwatyzmu, wyczerpującego swe siły w kongresach i zjazdach związkowych, lecz żądne czynu miliony katolickiej młodzieży. O nią musimy walczyć na każdym kroku.

Tak też należy rozumieć nawoływania Najwyższego Pasterza rozlegające się z Rzymu, aby walka z komunizmem nie była tylko obroną pozycji, lecz łączyła się ze świadomością, iż przez katolicyzm buduje się cywilizację nowej Europy i nowego świata w ogólności.

Walka niewątpliwie jest trudna, ale widzimy, że wróg nie jest niepokonany. W Rosji komuniści pożerają samych siebie. Z dawnej awangardy rewolucyjnej, twórców komunizmu, zostały strzępy. Ciągle plwając na swych towarzyszy, którzy do niedawna reprezentowali państwo sowieckie, sami bolszewicy wydają na siebie sąd, wykazując, że cały ich reżim oparty jest na bagnecie. We wzajemnym samounicestwieniu zatracają już nawet poczucie śmieszności: „Smierdzące męty trockistów — pisze moskiewska „Prawda" — innowierców, całe to ścierwo usiłuje podkopać się pod ściany Ameryki i już się dobrze podkopało".

Ale czy staliniści, czy trockiści, czy komuniści hiszpańscy, wszystkich łączy wspólna nienawiść do chrześcijaństwa i wspólna z nim walka. Możemy być zadowoleni z wewnętrznych tarć bolszewizmu, ale byłoby źle, gdybyś my przypuszczali, że bolszewizm zniknie sam od siebie. Nawet gdyby to z biegiem czasu nastąpiło, w międzyczasie zjednoczony w walce z Kościołem, komunizm wyrządziłby nam wielkie szkody. Do tego dopuścić nie możemy. Potrzeba nam czynu, a czynem tym to formowanie świata w myśl zasad chrześcijańskich, podkreślanych niejednokrotnie w wypowiedzeniach papieży.

Ks. F. Baran („N. P.")

Odznaczenie bohaterskiej zakonnicy

Z okazji 25-lecia schroniska dla trędowatych w Mokogai, na wyspach Fidżi, gubernator fidżyjski wręczył order brytyjski siostrze Marii Agnieszce, pracującej wśród trędowatych od r. 1918. Dekret przyznający order, nosi na sobie nie tylko podpis oficjalny króla Jerzego, lecz również i królowej matki, Marii, dla podkreślenia specjalnego uznania dla bohaterskiej zakonnicy.

BARBARZYŃSKIE WYCIĘCIE NAJSTARSZEGO DRZEWA W POLSCE

Do niedawna rósł na Wileńszczyźnie w gminie głębockiej w powiecie dziśnieńskim prastary dąb, o obwodzie 11 m, nie mający rówieśnika wiekowego w Polsce. Drzewo to, zdrowe i wspaniale wyrośnięte, cieszące się dużym pietyzmem ludności miejscowej, wśród której przetrwała, tradycją przekazana, jego prasłowiańska nazwa „Walijankin dub", padło niedawno w pełni mocy i sił pod ciosem siekiery. Mocarz ów leśny, został sprzedany na pniu za cenę 100 złotych, ścięcie zaś kosztowało nabywcę aż 70 złotych! Cyfry te dowodzą, jak dalece bezcelową handlowo, była owa transakcja, która pozbawiła nasze ziemie jedynego w swoim rodzaju pomnika dziejowego, który przetrwawszy długie wieki, nie na taki sobie los w końcu zasłużył. Gdy pada stare spróchniałe drzewo pod ciężarem własnej masy lub zwalone przez wichurę, powiada się: trudno; nadszedł mu kres. Ale gdy pada drzewo zdrowe, pełne życia i tak wspaniałe jakim był „Walijankin dub"", to za czyn taki małym się zdaje każde określenie potępiające.

WAŻNE DLA LEŚNIKÓW

Dyrekcja Lasów Państwowych wprowadziła specjalne zakłady naukowe, w których się będą kształcić leśnicy. Dnia 1 października br. rozpocznie się nauka w szkołach dla leśniczych w Cieszynie i w Bolechowie. We wrześniu br. skierowani zostaną do tych szkół wszyscy uczniowie, którzy teraz odbywają praktykę w lasach państwowych.

Ks. Henryk Weryński
„C A R I T A S"
Warszawa 1938 — stron 14. — Cena egz. 15 gr,
Zamówienia kierować:
„Głos Brata Alberta" — Kraków, Tad. Kościuszki 86.

Znany publicysta, nawiązując do 50-lecia habitu albertyńskiego (1888), w płomiennych słowach kreśli na kartkach tej książeczki, ożywionej duchem apostolskim, zadania i cechy „Caritas", czynnej miłości bliźniego, wywodzącej się ze spuścizny Zbawiciela świata, z Ewangelii św.

Publikacja ta nadaje się do masowego rozpowszechniania.

Przyczyni się niewątpliwie do należytego przeżycia złotego jubileuszu albertyńskiego.

ZDANIA I MYŚLI

„**Musimy odkopać tę zaniedbaną krynicę miłości bliźniego**, a buchnie ona strumieniem silnym i żywym, aż się cały świat zadziwi i mówić będą o nas — jak o pierwszych wyznawcach Chrystusowych: „patrzcie, jak się oni miłują!"

Ale trzeba widzieć w każdym bliźnim: brata w Chrystusie. **Trzeba na każdym z nich widzieć stygmat Chrystusowy!...**

Tym ujmowaniem miłości bliźniego — u jej źródła — tłumaczy się bohaterstwo poświęcenia konsekwentnych uczniów Chrystusowych, gdy idą do trędowatych i do ostatnich nędzarzy, szumowin i mętów społecznych. Tych wszystkich — aż po O. Beyzyma T. J. i Brata Alberta... Bo **im wszystkim w nędzy ludzkiej i wszelkiej człowieczej biedzie objawił się istotnie i rzeczywiście Chrystus!"**

Ks. H. Weryński — z swej „Niedzielnej Siejby"
(1936, str. 296 i n.)



SZÓSTE ZADANIE KATOLICKICH STOWARZYSZEŃ

„Spełniając swój cel podstawowy, Stowarzyszenie wykonuje w szczególności następujące zadania: **6. Szerzy teoretycznie i praktycznie katolickie zasady życia społecznego. gospodarczego, technicznego i zawodowego“.**

—oOo—

Akcja Katolicka ma cel przede wszystkim religijny, zamierza jednak także ułatwić każdemu człowiekowi i społeczeństwu osiągnięcie szczęścia doczesnego. Katolickie Stowarzyszenia mają tak wyrobić członków, aby ci połączyli szczerą pobożność ze wszystkimi zaletami życia praktycznego i przez to stworzyli najdoskonalsze warunki życia, jakie tylko są możliwe do osiągnięcia na tym świecie.

Człowiek musi i chce żyć razem, społecznie z innymi ludźmi. Formy współżycia były i są rozmaite, a wtedy tylko są szczęśliwe dla jednostek i dobre dla ogółu, kiedy opierają się na sprawiedliwości i miłości, zgodnie z prawem Bożym. Każdy człowiek powinien mieć jakiś wpływ na sposób urządzania wspólnego życia, ogół zaś ma prawo wpływu — do pewnych granic — na postępowanie jednostek. Oprócz rządu, potrzebny jest i samorząd. Nie jest dobrze, jeżeli między rządem, a jednostkami ludzkimi nie ma nic, albo tylko popierająca rząd partia polityczna. Między rządem a obywatelami ma być cały szereg rozmaitych, dobrowolnych organizacji społecznych, posiadających duże uprawnienia i te organizacje mają decydująco załatwiać sprawy mniejszej wagi. Członkowie Akcji Katolickiej mają takie organizacje zakładać, brać w nich czynny udział i uzgadniać ich współpracę.

Sprawy gospodarcze są tylko częścią ludzkich zainteresowań, ale częścią ważną. Każdego interesują zagadnienia dochodu i rozchodu, podziału pracy, wymiany rzeczy i usług, sposobu używania własności, opieki społecznej i t. p. Gospodarka prywatna i publiczna jest w obecnych czasach nie uporządkowana, częściowo zanadto liberalna, a częściowo zanadto skrępowana. Należy dążyć do uzgodnienia dwóch, pozornie przeciwnych, warunków: swobody i wolności gospodarczej z planową celowością sprawiedliwości i porządku. Nie mamy czekać aż nastaną „lepsze czasy“, lecz mamy te lepsze czasy tworzyć przez gruntownie przemyślaną, prawną zmianę ustroju i przez poprawę obyczajów. Ogólne wytyczne dają nam społeczne encykliki papieskie, a na podstawie tych wskazówek mają Katolickie Stowarzyszenia tworzyć szczegółowe plany, zaznajamiać z nimi społeczeństwo i dążyć do ich wykonania. Może, i powinno być dobrze. Jeżeli jednak Akcja Katolicka nie doprowadzi do powszechnego dobrobytu, to już nie wiadomo kto to ma zrobić.

Należyte wykorzystanie ziemi, materiału, sił, czasu, organizację pracy, udoskonalanie wytwórczości i wykorzystywanie sił przyrody — nazywają zadaniem technicznym. Katolickie Stowarzyszenia mają skłonić swoich członków, aby ci nauczyli się doskonale pracować, aby swoją pracę ustawicznie ulepszali i aby pracowali mądrzej, rzetelniej i skuteczniej od wszystkich innych. Pracujemy dla Boga, dla szczęścia własnego i dla dobra bliźnich, dlatego każda czynność ma być wykonana bez zarzutu. W tej dziedzinie jest do zrobienia bardzo wiele, nawet bez wydatków i bez zmiany praw. Wiedza i praca są bardziej potrzebne do podniesienia rolnictwa (zwłaszcza drobnego), rzemiosła i handlu, niż nawozy sztuczne, ulepszone narzędzia i kredyt. Można wykazać, że bez nadzwyczajnego trudu da się wytworzyć wszystkie potrzebne ludziom dobra i więcej i lepiej i taniej, jeżeli pracujący wezmą się do swego zadania odpowiednio i należycie pracę zorganizują. Twierdzenie, że nie trzeba powiększać i ulepszać wytwórczości, aby — rzekomo — nie powstał nadmiar i nie było jeszcze więcej bezrobotnych, jest głupotą, a raczej przewrotnością. Papież przypomina nam obowiązek pomocy wszystkim biednym, w tym celu potrzebne jest zwiększenie wytwórczości, a dalej, każe nam podnosić zamożność każdego człowieka do wyżyny „życia kulturalnego“, a do osiągnięcia tego celu potrzeba ogromnego powiększenia i ulepszenia wytwórczości. Członkowie Katolickich Stowarzyszeń mają, w Imię Boże, tak udoskonalać swoją pracę, aby stali się pierwszorzędnymi specjalistami w swoim zawodzie. Pan Bóg obiecuje nam Swoją pomoc, ale wcale nie obiecuje cudownie karmić leniwych i niedbałych, owszem, takim grozi zupełnym opuszczeniem. Katolickie Stow. mają popierać i urządzać wszelkie kursy zawodowe, samokształcenie, korzystać z pracy instruktorskiej i nie żałować trudu i grosza, aby — przede wszystkim swoim członkom — a potem i innym swoim bliźnim, zapewnić wystarczające środki utrzymania . własną pracą, bez subwencji i innej żebraniny.

Pracownicy tego samego zawodu, mają się łączyć, bez względu na wyższy, czy niższy stopień służbowy, do osiągnięcia wspólnych celów. Te cele są następujące: wytworzenie braterstwa pracy, wzajemnej pomocy w pracy, zajęcie odpowiedniego miejsca w układzie całości wytwórczości, zapewnienie słusznej zapłaty, staranie aby ten zawód jak najwięcej przyczyniał się do dobra ogólnego, obrona przed nieuczciwą konkurencją i przed możliwymi krzywdami. Miłość swojego zawodu musi być mniejsza od miłości dobra ogólnego, i dlatego wszystkie zawody mają układać wspólny plan powszechnego dobrobytu. Katolickie Stow. mają pomagać do organizacji zawodów, łagodzić spory

między zawodami i tworzyć porozumienie. Każdy zawód jest szlachetny i każdy ma być popłatny. Trzeba ułatwiać każdemu człowiekowi zdobycie pracy w tym zawodzie, do którego ma zdolności i zamiłowanie.

W każdym Katol. Stowarzyszeniu powinno się znaleźć kilku członków, którzy wezmą na siebie obowiązek robienia postępu gospodarczego, jako jałmużnę, jak dobry uczynek, jak rzecz przez Kościół, w Imię Boga, nakazaną.

Ks. L. Zaziemski

DLA MŁODZIEŻY

OBRAZKI Z ŻYCIA ŚW. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



ŚW. FRANCISZEK, WRAZ Z UBOGIMI, ŻEBRZE NA SCHODACH WATYKANU

Skarb swój ukrył w swym sercu, lecz z biednymi społem,
Przez pokorę — żebrał u Grobu Apostoła...
Ucząc tym, iż nie można niczego posiadać,
Bez lęku — by wszystkiego rychło nie postradać!
Bo za ziemskie rozkosze, trzeba „sobą" płacić...
I ten najbogatszy: co nie ma co stracić! — —

NIEWIDOMY DOBROCZYŃCA NIEWIDOMYCH MAURYCY DE LA SIZERANNE

PIOTR VILLEY
Tłum. z franc. Wanda Zalewska-Kurnatowska
Księgarnia św. Wojciecha

* * *

Niewidomy zmuszony był do niedawna żyć poza nawiasem społeczeństwa, którego był ciężarem, lub co najmniej kłopotem. I dlatego nawet dziś jeszcze — jak pisze Villey, autor dopiero co przytoczonej w tytule książki — „ludzie przedstawiają sobie zwykle umysł i wyobraźnię ociemniałego niejako pomniejszone, a działalność jego uważają za ograniczoną do pewnych ciasnych ram". Jest to zgoła jednak fałszywe nastawienie. Bo kto przeczyta niezmiernie ciekawy żywot Maurycego de la Sizeranne, żywot tego **„Niewidomego Dobroczyńcy Niewidomych"**, kto pozna jego genialny czyn apostolski, przemyśli bogate skutki pracy tej jednej i do tego niewidomej osoby, musi zmienić bezpodstawny dotychczasowy sąd; musi zainteresować się bliżej tym, zorganizowanym trochę dziś już na szczęście światem ociemniałych.

Maurycy de la Sizeranne urodził się w 1857 r. w miasteczku francuskim Tain nad Rodanem. Po stracie oczu w 9 roku życia, kształci się jednak Maurycy dalej z całym dotychczasowym zapałem, lecz z własnej decyzji kształci się w szkole niewidomych. W 20 roku życia stoi znowu przed nim świat otworem. Posiada stosunki, majątek. Oddaje się choć ociemniały pracy umysłowej przy pomocy alfabetu Braille'a (Brajla). Maurycy pozostanie mimo to jednak na zawsze w bezpośrednim kontakcie z opuszczonym, co dopiero przez siebie, zakładem dla niewidomych. Wkrótce stanie się centralnym punktem ruchu tyflologicznego we Francji. On to zastosuje i rozpowszechni wynalazki dla ociemniałych, on wyuczy niewidomych zajęć, dających im życiowe utrzymanie, on założy dla nich pierwsze pismo, bibliotekę, wynajdzie szlachetnych opiekunów— lecz co najważniejsze — stworzy wielkie, przyjacielskie ognisko niewidomych, w którym „szanuje się godność ludzką niewidomych, tłumioną przez wieki całe pod brzemieniem nielitościwgo kalectwa".

Szczytowym jednak punktem tej duszy — jak pisze jego biograf — była wiara religijna. Z jej wyżyn spoglądał Maurycy na wszystkie sprawy ludzkie.

...Rok liturgiczny był dla niego rzeczywistością żywą... Pokarmem duszy była dlań Ewangelia, Naśladowanie i codzienne, utrwalone na piśmie rozmyślanie... I tak wyrabiało się poza wiedzą tych, co się z nim codziennie spotykali, to drugie życie, całkowicie wewnętrzne, myślowe, gdy tamto życie—zewnętrzne — całe było Czynem. Maurycy de la Sizeranne dbał o fundamenty, na których budował; widział, że jego dzieło będzie tyle warte, co warta będzie jego dusza". To też niewidomi chętnie go porównują z św. Wincentym a Paulo, i starają się o jego beatyfikację w Rzymie, choć zmarł dopiero 24 stycznia 1924, do końca zajęty troską o niewidomych.

Prosimy o nadsyłanie zużytych znaczków pocztowych na cele misji

może być przyjęty, jak tylko po skończonym 14-tym roku życia. Do ważności nowicjatu wymaga się aby rok był pełny, t. j. pełnych i ciągłych 12 miesięcy.

W jednym jedynym wypadku można skrócić rok nowicjatu, a to w niebezpieczeństwie śmierci nowicjusza. W takiej okoliczności jakikolwiek kapłan upoważniony jest do przyjęcia profesji, ważnej jedynie na wypadek śmierci, dla uczestniczenia we wszystkich przywilejach i łaskach udzielonych Zakonowi.

PAMIĘTAJMY O MISJACH



Znaczenie pracy misyjnej dla kultury

Rola misjonarza w dziele kulturalnym świata jest nadzwyczaj doniosła i niezmiernie odpowiedzialna. Zastęp kapłanów-apostołów to przecież elita duchowieństwa katolickiego, to naczelna awangarda wojującego Kościoła, której zadaniem jest odnowić oblicze ziemi. Od niej zależeć będzie, czy na gruzach pogańskiego świata powieje sztandar Chrystusów, czy też rozczapierzy pierwszy wstrętne swe macki laicki indyferentyzm Zachodu. Bezimienna walka o rząd dusz, o kulturę chrześcijańską, walka o całego, integralnego człowieka toczy się już oddawna wśród puszcz i pustyń Afryki, wśród gór i rozkosznych dolin Azji, wśród stepów i lasów Ameryki. Z jednej strony materialistyczna cywilizacja pogańskiej Europy, uzbrojona w najnowsze zdobycze technicznego postępu, ale pozbawiona ducha, wdziera się z całym aparatem swej sztucznej frazeologii, głoszącej jakiś podejrzany humanitaryzm, z drugiej zaś — hufiec czarnych rycerzy, niosących w sercu szczytną wizję Państwa Bożego z Ewangelią i krzyżem w ręku. Nas prowadzi moc idei i nadprzyrodzony entuzjazm, ale zwycięstwo jest uwarunkowane może nie tyle ilością, ile doborem i jakością idącego w bój żołnierza. Nie wolno gardzić, ani lekceważyć metod naturalnego działania, owoców kultury świeckiej, boć przecież my musimy się odznaczać nie tylko prostotą gołębic, ale i przemyślnością wężów. Łaska nie znosi, nie niszczy natury, lecz ją udoskonala. Wykształcenie, erudycja, geniusz nawet, nie są to walory zbyteczne dla misjonarza, o nie, krzewienie kultury nie może być nazwane marnowaniem drogiego czasu.

Pamiętajmy, że nawrócenie nie powinno polegać na sugestii, lub na innym czynniku irracjonalnym, lecz na gruntownej, z pełną świadomością dokonanej przebudowie całego wewnętrznego ustroju. Jedynie tacy konwertyci przynoszą Kościołowi pozytywną korzyść i stanowią jego najbardziej dynamiczny element.

Za to nie trzeba się zgoła wysilać na wprowadzanie europejskich form cywilizacyjnych, lecz wystarczy ożywiać i podsycać dodatnie, szlachetne pierwiastki kultur rodzimych, przepajać je duchem Chrystusowym, zaszczepiać na nich życie Boże i w ten sposób przyczyniać się do kształtowania chrześcijańskiej cywilizacji narodowej. Katolik naszych czasów winien być humanistą, człowiekiem dobywającym ze siebie maksimum możliwości wrodzonych, albowiem taki tylko podkład kulturalny daje gwarancję świadomego i mężnego trwania przy Wierze św., oraz toruje drogę dalszej propagandzie Prawdy. Stworzyć zaś, wychować typ takiego katolika — to pierwszorzędne i zasadnicze posłannictwo misjonarza.

Z niwy misyjnej

Australia

W ramach uroczystości z okazji 150-lecia powstania Austrialii nowożytnej odbył się w Newcastle Kongres Misyjny i Eucharystyczny. Prócz Delegata Stolicy św., oraz hierarchii australijskiej i nowozelandzkiej, wzięli w nim udział liczni Wikariusze i Prefekci Apostolscy, przybyli z odległych placówek misyjnych Pacyfiku, a wreszcie Wikariusz Apostolski z Hiroskima w Japonii. 15 lutego udał się Delegat Apostolski do Newcastle. W odległości 10 kilometrów od miasta został powitany przez orszak 400 samochodów. Poprzedzany honorową eskortą, wkroczył do miasta. W czasie pochodu trzy samoloty wykonały na niebieskich błękitach szereg ewolucji. Nieprzeliczony tłum chłopców i dziewcząt wykrzykiwał cały czas na cześć Przedstawiciela Ojca św. Odpowiedź Delegata Papieża na powitalną mowę burmistrza Newcastle została transmitowana na całą Ausralię. W niedzielę 20 lutego — dzień zamknięcia Kongresu. W tym dniu zgromadzona rzesza wynosiła 250,000 osób. Podczas wspaniałej procesji eucharytsycznej, która przeszła ulicami miasta, na niebie leciało kilka samolotów tworząc znak krzyża. Pod przebogatym baldachimem, na wozie ciągnionym przez wybitne osobistości, znajdował się Najśw. Sakrament. U jego stóp w białej kapie, — Delegat Ojca św. Procesja ciągnęła się na przestrzeni 6 kilometrów, udział w niej wzięło 75,000 osób.

Niezwykłą frekwencją cieszyła się w czasie Kongresu, Wystawa Misyjna. Wiele miast autralijskich czyniło starania, żeby ją mieć u siebie.

Należy się spodziewać, że za lat kilkadziesiąt Kościół tutejszy zostanie całkowiecie ukonstytuowany i sam zacznie wysyłać swoich misjonarzy w dalszy duchowy podbój świata.

(Z Biuletynu)

Azja

Ojciec św. odznaczył medalem „Pro Ecclesia et Pontifice" braciszka misjonarza A Tsan Pak. — Jak starozakonny Tobiasz, staruszek ten przez 50 lat, pełniąc obowiązki kucharza i zakrystiana dla zmarłych, ochrzczonych, dzieci chińskich, robił trumienki i grzebał je. Takich pogrzebów dokonał w ciągu swego życia około 1,500.

Rzewny widok

Generał OO. Dominikanów, Marcin Gillet, wizytując misje swego zakonu w Indo-Chinach, był świadkiem rzewnego widoku, gdy w Kien-Au 230 katechumenów przyjmowało chrzest i zarazem bierzmowanie.

Europa

Znamienne słowa Ojca św.

Przyjmując ostatnio na audiencji członków Rady Naczelnej Papieskich Dzieł Rozkrzewienia Wiary, Ojciec św. powiedział między innymi: „Dziękujemy za pociechę, jaką nam sprawiają Dzieła Rozkrzewienia Wiary, pozwala Nam to bowiem odwrócić oczy od smutnego widowiska, które daje Europa, i skierować je ku dalekim, wielkie nadzieje rokującym krajom, gdzie działają misje w sposób zaiste wspaniały. Dzięki łasce Boga, rozkwitają nawet tam, gdzie rozpętane przez ludzi burze, gdzie ogień i krew wszystko niszczą, podczas, gdy misje trwają, prowadząc dalej swą błogosławioną i dobroczynną pracę.

Wydaje się, jakby Opatrzność dla swoich celów nowe przygotowała kontynenty. Za pięćdziesiąt, sto, dwieście lat, te nowe społeczeństwa chrześcijańskie przyniosą, być może, upadającemu staremu światu wspaniałe „odrodzenie".

Czang-Kai-Szek a szkolnictwo wyznaniowe misyjne

Żona generalissimusa chińskiego wyraziła podziękowanie 150 misjonarzom za ich bohaterską postawę w czasie wojny. Równocześnie oświadczyła ona, iż Czang-Kai-Szek odwołuje istniejące od lat kilku zarządzenie, mocą którego nauczanie religii nie miało być uważane za obowiązującą część programu szkół zawodowych. Pragnąc okazać swą wdzięczności za dobrodziejstwa, jakich doznały Chiny od Chrystianizmu zarówno w dziedzinie materialnej jak i duchowej, Marszałek postanawia, iż odtąd nauczanie w szkołach misyjnych może zawierać przedmioty religijne. Aczkolwiek dekret ten nie wnosi poważniejszych zmian do warunków, które istnieją, to jednak dla Chin stanowi on fakt historyczny.

Dwaj Lamowie Tybetu

W Tybecie panują rządy teokratyczne: głową polityczno-religijną jest Dalaj-Lama (Ocean Mądrości), podczas gdy Taszi-Lama (Wielki Mędrzec), aczkolwiek politycznie podlegający Dalaj-Lamie, religijnie cieszy się wielką powagą, większą nawet niż tamten, uważa się bowiem za wcielenie „Amitaby" czyli Buddy Miłosiernego.

Gdy jeden z nich umrze, drugi troszczy się o to, żeby znaleźć dziecko, posiadające wszystkie cechy wymagane dla „Battisava" zmarłego Lamy.

Kilka lat temu zmarł Dalaj-Lama. Było tedy obowiązkiem Taszi-Lamy znaleźć prawdziwego następcę nieboszczyka, lecz Taszi-Lama znajdował się w Chinach i stamtąd wskazał na dziecko, które zdaniem jego miało wszystkie wymagane cechy. Lamowie jednak nie uznali dziecka. Obecnie zmarł również i Taszi-Lama. Kapłani są w strasznym niepokoju, nikt bowiem nie ma prawa owej elekcji. Zdaje się, że komuniści radzi by skorzystać z tego zamieszania, by wtargnąć do kraju i opanować go. Czyżby jednak i dla katolicyzmu nie nastręczała się dziś świetna sposobność — pisze redemptorysta dr Drehmans, żeby przeniknąć do Tybetu, po dziś dzień tak hermetycznie zamkniętego dla światła Ewangelii?

Sytuacja religijna wśród Indian i Murzynów Ameryki

W Stanach północnych oraz wschodnich żyje dwa i pół miliona murzynów, w Stanach zaś południowych jest ich dziesięć milionów. Na około 12 i pół miliona, zaledwie 250,000 wyznaje katolicyzm, czyli na 50 osób wypada jeden katolik. Między nimi pracuje 300 księży. W samym roku 1937 przyjęło wiarę 4,500 czarnych.

Indian zaś jest obecnie w Stanach Zjednoczonych 330,000, lecz tylko tysiąc należy do Kościoła.

Wyspy Fidżi

Pierwsze tłumaczenie Pisma św. na język Malgaszów

W ostatnim czasie kierownictwo drukarni watykańskiej złożyło w darze Ojcu św. egz. Pisma św. wydanego w tłumaczeniu na język Malgaszów, mieszkańców Madagaskaru. Tłumaczenie dokonane zostało z inicjatywy wikariuszów apostolskich Madagaskaru i staraniem miejscowych misjonarzy z Towarzystwa Jezusowego. Ojciec św. dopomógł chętnie do pokrycia kosztów, związanych z tym wydawnictwem. Tom malgajskiego tłumaczenia Pisma św. liczy 1,500 stron.

Karmelitanki holenderskie zakładają klasztor na Islandii

Po wielu przeciwnościach, w sierpniu 1937 roku, wylądowały na ziemi islandzkiej pierwsze Karmelitanki Bose z Egmond. Przy pomocy Prefekta Apostolskiego, ks. biskupa Menlenberga, otrzymały one w Haluarfiserudr, 12 km od stolicy Islandii, Rejkiavik, odpowiedni teren, na którym obecnie starają się zbudować klasztor dla dwunastu sióstr. Ich pobożne modlitwy do św. Teresy niewątpliwie ściągną obfity deszcz łask, na ten północny kraj.

Rząd W. Brytanii nadał order państwa biskupowi Vestersowi, Wikariuszowi Apostolskiemu w Nowej Gwinei w uznaniu zasług podczas wybuchu wulkanu Vunapope. Na misje wybrało się w r. 1923 do Gwinei 10 misjonarzy; dzicy wszystkich zabili. Dziś jest tam 50,000 katechumenów, 65 księży, 50 braciszków, 80 zakonnic cudzoziemskich i około 50 krajowych.

Pierwsza kapucynka ze Syjamu

U kapucynek w Rajaburi otrzymała habit pierwsza kandydatka ze Syjamu. Na świecie zwała się Łucja Xan Lai, w zakonie ma imię Siostry Marii od Wniebowzięcia. Świadkami obłóczyn byli: jej matka i brat, ks. Antoni Bun Xan, salezjanin.

Opłakany stan misji polskiej w Chinach

Nadeszła wiadomość od ks. dr Szuniewicza, misjonarza i sławnego lekarza polskiego w Chinach, o opłakanym położeniu misji polskiej w Szuntehfu. Główna siedziba misji w Szuntehfu stała się ofiarą powodzi, która wyrządziła wielkie szkody. Komunikacja na całym obszarze prefektury, wskutek tej katastrofy, prawie nie istnieje. Placówki misyjne nie mogą porozumiewać się z sobą. Przy tym wojna japońsko-chińska robi swoje.

Pod naporem wody zwalił się mur otaczający misję. Nie tylko piwnice, ale i część mieszkań zalane wodą. Ogród pod wodą. Gliniane domy Misji zawalają się. Z jednego zaledwie zdołano usunąć chorych, gdy runął jak domek z kart. Z terenu prefektury dochodzą coraz groźniejsze wiadomości. Zupełny brak środków materialnych. Przed oczyma staje widmo głodu. W oddali słychać głuchy huk armat. Biedni chrześcijanie, ale jeszcze biedniejsi poganie, bo nawet nie mają tej osłody, jaką daje Wiara św.

Z NASZYCH KRONIK

7)

Tęsknota Mateusza za surowszym pojmowaniem reguły nie zawierała w sobie właściwie nic nadzwyczajnego. Jego niezadowolenie z powodu duchowego rozbicia w rodzinie obserwantów nie było żadną mistyfikacją. Tylko pod jednym względem był on oryginalny i odosobniony. Ale ten jeden punkt miał się stać decydującym, ba, jakże często najmniej znaczące rzeczy, wytyczają losy świata i ludzi. W swym charakterze duchowym miał brat Mateusz ową szczególną cechę, która tak bezpośrednio i bezpretensjonalnie przewija się przez kwiatki św. Franciszka i opowiadania te takim wdziękiem przepaja. Mateusz z Bascio uważał wierność regule i duchowi, z którego ona się zrodziła, za najosobistszy obowiązek; on musi wiernie wyznawać regułę, jeśli swej duszy nie chce stracić. Stanowisko i zapatrywania innych nic go nie obchodziły. Gdy się wybierał z Monfalcone w drogę do Rzymu, nie żywił jeszcze żadnej idei refomatorskiej. Chciał tylko dojść do porządku z literą i sensem ślubowanej Bogu reguły. Chętnie uregulowałby to pytanie z własną rodziną zakonną, ale nie znalazłszy tam odrobiny zrozumienia, zdecydował się iść własną, odrębną drogą, ale jako katolik chciał się poddać orzeczeniu papieża. Nieświadomie oparł się on w tym kroku na zasadzie, która w kilka lat później miała być w zakonie franciszkańskim zaciekle atakowana, mianowicie na tym, że reguła stoi ponad zakonem i że celem zakonu jest stać wiernie przy regule.

W ręku nieszczerych, fałszywych obrońców reguły jest to niebezpieczna zasada. Mimo to nie można jej odrzucać, odkąd Namiestnik Chrystusa, którego pytano o zdanie, potwierdził ją. Właściwie wszystkie ruchy reformistyczne opierały się na tej zasadzie. Teraz więc Mateusz z dziecięcą prostotą umieścił ją na świeczniku jako bezpieczne i zapomniane światełko i zdziałał w ten sposób dla przyszłości zakonu znacznie więcej niż zamierzał, uciekając skrycie do Rzymu.

Po długiej drodze i wielu przygodach dotarł Mateusz do Wiecznego Miasta. Ledwie uniknął więzienia, gdyż obserwanci chcieli go jako apostatę ująć i osadzić w ciemnicy. Wśród pomieszania pogańskiej pompy i chrześcijańskiej pobożności, na które natknął się w ośrodku chrześcijaństwa, musiało owładnąć prostym człowiekiem dziwne uczucie. Zapewne wszedł on w atmosferę roku jubileuszowego, słyszał na ambonach kaznodziei o wypróbowanej sławie, których Klemens VII powołał z prowincji do Rzymu, przysłuchiwał się śpiewom pielgrzymek, które ciągnęły od kościoła do kościoła, budował się rozmodleniem mas, pragnących uzyskać odpust. Ale za kulisami tego religijnego uniesienia i wiary stało błyskotliwe tło renesansu, żądnej użycia i wyuzdanej Romy, której wówczas jeszcze ani przez myśl nie przeszło, że po niespełna trzech latach. wspaniałość jej pałaców obróci się w kupę gruzów, a grzeszna rozpusta w panikę i rozpacz. Surowa i dziwaczna odzież Mateusza mogła niejednemu wpaść w oczy i wzbudzić myśl, że jest to jedna z postaci owych samozwańczych proroków, którzy tak często w ostatnich czasach pojawiali się w mieście i chłostali jego upadek moralny.

Z pełnym pobłażliwości uśmiechem mogli go Rzymianie pozdrawiać, byli oni przecież ludźmi, którzy każdego piorunującego proroka tolerowali jako malownicze zjawisko w dzikim tłoku tego, co się zwało życiem. Ale Mateusz nie wyszedł z ciszy klasztornej na ulicę wielkiej stolicy, ażeby łająć i kazać, gdyż jego tęsknota nie z tego była świata. Jego polem misyjnym nie miało być, to szumiące, w zmysłowym rozpasaniu zakurzone miasto, z którego jak najprędzej chciał się wyrwać do swej ojczystej ustroni. Pomimo zimowej pory, odważył się wędrować do Rzymu przez zniszczone wojną tereny, ażeby swe sumienie uspokoić i zapewnić sobie swobodę życia w duchu św. Franciszka, do którego wiernej świty zapisał się przez święte ślubowanie.

Pamiętnik O. Kapelana

8)

Rozlokowaliśmy się za miastem, w zamku Wielopolskich. Bez nadziei pożywienia układamy się, gdzie kto mógł. Kochani chłopcy, leżący poprzecznie na łóżku, ścieśnili się, by mi zrobić miejsce. Z wdzięcznością przyjąłem zaproszenie, gdyż byłem okrutnie zmęczony. Nogom, zwisającym z łóżka, było możliwiej, bo można było nimi poruszać w górę i nadół, o ile znużenie pozwalało. Gorzej z tułowiem! Śledzie w beczce nie gorszą zajmują pozycję. Dodaj chrapanie niesamowite, którego przerwać się nie da, bo ręką ruszyć nie można. Śpią chłopaki snem kamiennym i charczą niemiłosiernie. Wtem odzywa się głos: — „Chleb i mleko!".

Jakimś cudem pobudziła się brać, i dalej do podziału. Nie wiele tego było, wystarczyło tylko dla trzeciej części, reszta ze mną poszła spać, wymyślając, że sen swój smaczny przerwali, a mleka nie dostali. Głęboki sen wyrównał krzywdę.

Przebudziliśmy się zdrowi. Przepiękna pogoda, piękniejsze jeszcze święto Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Padł rozkaz wymarszu, bo pod Kielcami niewyraźnie. Cały oddział nie może być na Mszy św. Kilkunastu prosi o odprawienie. Ja sam tego pragnę, ale do ołtarza brudnym, zaspanym pójść nie można. Z myślą, gdzie się umyć, zbliżam się ku miastu. W progu najbliższego domu stoi niewiasta. Zbliżam się ku niej, a ta, „wnogi", zatrzasnęła szybko drzwi. Gdy zaatakowałem drzwi pięścią i zażądałem wody do umycia się, otwarła drzwi, wyniosła — podobnie jak w Miechowie — w garnuszku wody i ręcznik. Bogu dzięki! Umyłem sie nieco na dworze. Nic ją nie wzruszał mój habit, ani oświadczenie, że jestem kapłanem-zakonnikiem.

Zbliżam sie ku kościołowi, wszak to dziś uroczyste święto Wniebowziecia Najśw. Marii Panny. Szukam żywej duszy około kościoła i nie znajduję ni księdza ni kościelnego. Sąsiedzi twierdzą, że zakrystian już jest w kościele. Cóż, kiedy tam wszystkie bramy zamknięte. Plebania, jak zaklęty dwór, pozamykana, nawet okiennice nie otwarte, choć to już ósma godzina. Drżę na całym ciele, bo każda minuta mi droga, oddziały odchodzą w nieznane, nie ma czasu dowiadywać się, gdzie ich szukać, bo miejsce postoju znane było tylko dowódcy i sztabowi. Nieraz, gdy starczyło jeszcze dnia, poszło się dalej, niż było obliczone. Ja chcę koniecznie odprawić Mszę św., a nie mam otarza. Po krótkim namyśle rozłożyłem mszalne paramenty we framu-

dze stacji drogi krzyżowej i odprawiłem Mszę św., której słuchało około 40 żołnierzy. Sąsiedzi przypatrywali się z okien, kilkunastu śmielszych z drzwi domu, a żaden nie zbliżył się ku celebransowi.

Zapanowała cisza, bo oddziały odeszły, a na dworze, odzywa się dzwonek, jakby przy Mszy św. Zamknięty w kościele kościelny zrozumiał, że to obce wojsko już odeszło, a gdzieś tu odprawia się Msza św. Cichutko otworzył zakrystię, wyglądnął ostrożnie, ale w niefortunnym momencie, bo po Mszy św. obmywając -ɥɔǝıʞzp ɐʍoןs ǝbǝdzs ı ǝɔןɐd czynienia patrzyłem na drzwi zakrystii i spostrzegłem wychylającą się twarz.

Szarpnęło mną tak strasznie, że nie mogłem zapanować nad sobą, i, mimo mej naturalnej łagodności i wyrozumiałości, nabeształem chłopa setnie, że z jego winy cały nasz oddział nie wysłuchał w święto Mszy św., która musiałem odprawić pod zamniętym kościołem. Wszak kościoła nie żałuje się nieprzyjacielskiemu wojsku, gdy ono jest katolickie. Czy my, Polacy jesteśmy poganami? Czy Polak — nawet innowierca — byłby zdolny sprofanować kościół jakikolwiek?

Kościelny słuchał obojętnie, jak tureckiego kazania. Widocznie, był w przekonaniu, że on w porządku, gdyż spełnił posłusznie i dokładnie rozkaz przełożonego. Dziś rozumiem, że źle usposobieni dla nas i uprzedzeni przez moskali, bali się nas wszędzie, gdzieśmy się zjawili.

Wyładowany z oburzenia i gniewu poszedłem do sanitarnego oddziału, któremu—widocznie przez zapomnienie — nie przysłano rozkazu do odmarszu. Rozpoczęto gwarliwe debaty, bo wojsko poszło, a my, niewiadomo czego czekamy. Wreszcie zarekwirowano kilka furmanek i wsiadłszy na nie podążyliśmy za oddziałem na domysł. Okazało się, że inna drogą niż odział, doszliśmy do Chęcin, gdzie już byli nasi

Na wozach naszych było kilka zaledwie osób. Parę sanitariuszek z panną Wisłocką, niesłychanie zacną i pracowitą medyczką, trzech mężczyzn z kapelanem i dwóch ułanów, na szczęście z karabinami, chociaż bez mundurów. Bez zawstydzenia trzeba przyznać, że dusza była na ramieniu, bo — jak powiadano — w okolicy kręcili się kozacy, nie wrażliwi na bandaże i nieco pigułek aspiryny, która leczono wszelkie nasze choroby, nawet bóle żoładka i odparzenia nóg. Psychoza! Trzeba dać jakieś lekarstwo choremu, a w braku stosownego, aspiryna musi wystarczyć. Chory nie musi wiedzieć, że to na gorączkę i inne przypadłości, a nie na jego bóle. I dziwne, że często bóle ustawały, a odciski mniej dokuczały! Psychoza!

Jedziemy ostrożnie, a za Wodzisławiem, daleko pod lasem, na lewo od gościńca, ukazali się dwaj konni. Może to byli nasi, może w lasach ukrywający swe konie chłopi, może Niemcy lub kozacy, — dość, że byli. Chwilowa konsternacja i krótki namysł.

Wstyd teraz wyznać, że czułem się względnie zabezpieczony od kuli siedzącą obok sanitariuszką.

Przecież przez człowieka kulka nie przejdzie w sąsiada, ale się zatrzyma i wyjdę cało z opałów— przemknęło mi przez głowę. Otrząsnąłem się rychło z tchórzliwego nastroju i z troskliwości o całość i bezpieczeństwo sąsiadki zaproponowałem jej zmianę miejsca, ale nie bardzo z wielkim żalem przyjąłem jej dziarskie powiedzenie, że jest żołnierzem, a pierś swą z rozkoszą nastawi na kule w obronie Ojczyzny. Czułem, że szczerze mówiła. Jest u nas dużo Platerównych i Pustowójtównych. W cichości przyjąłem odmowę. To i dobrze! Gdy paniesz dam ci rozgrzeszenie — pomyślałem.

Dr Piestrzyński poczuł się oficerem, — ułanami szarpnęło. Chwycili za karabiny i pogonili w stronę lasu, co widząc nieznani umknęli, chroniąc się w las. Odetchnęliśmy spokojną piersią. Ułani wracali dumnie, że ich się wróg przestraszył. Dzięki Bogu, minęło niebezpieczeństwo, więc jazda dalej.

Dojechaliśmy do Chęcin po nieszporach. Ciżba, jak na jarmarku. Piechota, ułani, konie, armaty, jaszczyki z amunicją, a z boków ostrożnie przyglądało się wielu cywilów. Poszedłem zaraz na plebanię z najważniejszą obecnie sprawą, to jest z próżnym żołądkiem, bo przy obecnym najeździe, gdzież znajdzie się skibka chleba. Chodziło też o nocleg. Przyjęto mnie bardzo serdecznie i mile, a ugoszczono dostatecznie. Wyszedłem na miasto położone na pochyłości ku północy od ruin zamku na wysokiej górze. Ruch i ciasnota nie do opisania. Część naszych ulokowała się w klasztorze po-franciszkańskim. Także tam było ludno. Szczęście, że fruwający na połach peleryny na koniu Wyrwa, wyrwał ku Kielcom na pomoc kadrówce, bo w przeciwnym razie musielibyśmy kwaterować pod niebem.

E C H A

Monaco: Jakub Valdour (Ludwik Marcin) zmarł w styczniu w Monaco. Znane są jego liczne prace nad „życiem robotników". Swe spostrzeżenia przeżywał, bo podczas wakacji bywał górnikiem, rękawicznikiem, tkaczem, robotnikiem... Dr medycyny, Dr prawa, Licencjat literatury, nauk ścisłych, teologii był profesorem w Szkole Nauk Społecznych Katolickich w Lille. Valdour był przyjęty do III Z. przez O. Paschalisa w Roubaix. Jego życie umartwione było życiem prawdziwego tercjarza.

Marokko: 40-letni O. Karol Andrzej Poissonnier, franciszkanin, zmarł ostatnio w Tazercie, pielęgnując chorych na płuca. Osiedlił się w pustelni koło Tazerty, aby nawracać muzułmanów modlitwą i poświęceniem dla wszelkiej nędzy.

Francuska „La Croix" z 18 maja br. podaje zdanie angielskiego arystokraty lorda Beaverbrook, protestanta, o Ojcu Św.: „W środku królestwa" Mussolini'ego znajduje się człowiek, którego nie ośmielają się tknąć dyktatorzy. Bez broni, bez osłony, odważa się ganić Hitlera za jego prześladowania religijne. Gani również Mussoliniego, gdy go Mussolini obrazi. To papież Pius XI, starzec 80-letni, władca 324 milionów katolików w całym świecie. Kruchy i chory, pracuje 22 godziny dziennie, żywi się mlekiem i kawą, a śpi 2 do 4 godzin nad ranem.

Dyktatorzy mogą się chełpić swoją władzą, ale nie mogą mieć żadnej władzy nad papieżem. On bowiem jest przedstawicielem mocy religii.

Gdybyśmy mogli pewnego dnia odnowić te moc na świecie, rozwiązalibyśmy wszystkie zagadnienia społeczne,

SPRAWY GOSPODARCZE

CHROŃMY ZBOŻA PRZED CHOROBAMI

Zboża, podobnie jak ludzie i zwierzęta mają też swoje choroby. Na szczęście, tych chorób nie jest tak wiele i nie są one tak groźne, aby nie można było się przed nimi uchronić. Rośliny zbożowe bywają atakowane przez różne grzybki pasożytnicze. Spośród chorób najczęściej spotyka się śnieć cuchnącą pszenicy, głownię źdźbłową żyta oraz pleśń śniegową żyta.

Śnieć cuchnąca występuje na pszenicy Treść ziarna wypełnia się ciemno-brunatnym proszkiem o zapachu śledzia. Przy młócce proszek ten, stanowiący zarodniki choroby, rozsypuje się i zakaża zdrowe ziarno.

Głownie występują w kilku odmianach i atakują żyto, pszenicę, jęczmień, owies, proso, kukurydzę. Głownia ukazuje się już podczas kłoszenia jako czarna lub brunatna masa pyłku, oblepiając kłos, pozbawiony ziarn, w miejscu których znajduje się ciemny proszek bez zapachu.

Pleśń śniegowa występuje przeważnie na życie, powodując zamieranie kiełków, Największe szkody wyrządza pleśń śniegowa podczas obfitych opadów śniegowych.

Na te choroby jest rada i rolnicy mogą stosunkowo łatwo zabezpieczyć ziarno zbóż przed ich pojawieniem się. Doświadczenia i praktyka wykazały, że nasiona odkażone odpowiednimi, skutecznymi środkami grzybobójczymi, wolne są od chorób roślinnych. Jedynie tylko główni pyłkowej pszenicy i jęczmienia nie da się zwalczyć przez zaprawianie środkami chemicznymi. Działa na nie skutecznie tylko moczenie ziarna w gorącej wodzie.

Do pewnego czasu rolnicy używali do zaprawiania ziarna siewnego siarczanu miedzi i formaliny. Przyznać należy, że środki te dosyć się rozpowszechniły, bowiem w pewnym stopniu chroniły zboża od szkodliwych chorób. Nasiona moczone w rozczynie siarczanu miedzi lub formalinie, w pewnej mierze pozbawiały się zarodników chorób. Moczenie ziarna przez kilkanaście godzin, np. w siarczanie miedzi i ścisłe przestrzeganie procentowości roztworu, przysparzało wiele kłopotu. Spostrzeżono też, że ziarno zaprawione tak siarczanem miedzi, jak i formaliną traciło na sile kiełkowania, tzn., że go trzeba było więcej wysiewać jak normalnie o jakie 10 kg na 100 kg, przez co podrożało siew. Prócz tego ziarno odkażone w zaprawie takiej, często ulegało ponownemu zakażeniu w workach, w siewniku lub ziemi.

Dopiero od niedawna, kiedy się ukazała zaprawa sucha „Ziarnik", rolnicy zaczęli się przerzucać na ten sposób zaprawiania ziarna. A czynią to z wielu względów. Przede wszystkim zaprawa ta jest łatwa i wygodna w użyciu, szybko się nią ziarno odkaża. W przeciwwieństwie do zapraw mokrych, „Ziarnik" chroni przed wtórnym zakażeniem w siewnikach, workach itp. i co najważniejsze nie uszkadza ziarna, lecz nawet dzięki pewnemu działaniu wpływa korzystnie na kiełkowanie.

Zalety suchej zaprawy przyczyniły się do szerokiego jej zastosowania w praktyce rolniczej, tak, że mokre zaprawy zaczynają wychodzić z użycia, tym bardziej, że koszt ich, uwzględniając straty w nasieniu wskutek gorszego kiełkowania, przewyższa cenę zaprawy suchej.

OGRANICZONA DOSTAWA SUPERTOMASYNY

Produkowany od kilku lat przez Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i w Chorzowie nawóz azotowo-fosforowy supertomasyna azotniakowana, będący fabryczną mieszanką supertomasyny i azotniaku, cieszy się wśród szerokich rzesz rolnictwa wyjątkowym uznaniem i z sezonu na sezon wykazuje bardzo liczny pokup. Powszechność swą zawdzięcza supertomasyna azotniakowana temu, że zawiera od razu dwa podstawowe składniki pokarmowe roślin, tj. azot i fosfor, a niezależnie od tego również wapno odkwaszające gleby, co w znacznym stopniu ułatwia stosowanie właściwego nawożenia pod wiele roślin uprawnych,zwłaszcza zaś pod oziminy w okresie jesiennym, kiedy prawie powszechnie istnieje potrzeba zarówno zasiłku azotowego jak i fosforowego.

W łączności z tym, wyjątkowo dużym zapotrzebowaniem na supertomasynę azotniakowaną również na najbliższy sezon, Zjednoczone Frabryki Zw. Azotowych przeznaczyły większe ilości czystej supertomasyny na wyrób supertomasyny azotniakowanej, ograniczając tym samym w znacznym stopniu, lecz tylko na okres najbliższego sezonu jesiennego, sperzedaż czystej supertomasyny.

Stale prowadzona produkcja supertomasyny pozwoli fabrykom na dostarczenie tego nawozu fosforowego w terminie późniejszym w dowolnych ilościach. Będzie to miało miejsce zarówno na potrzeby późno-jesiennego zasilenia fosforem łąk i pastwisk, jak i na potrzeby przyszłego sezonu wiosennego.

NAWOZY SZTUCZNE POTANIEJA

Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach postanowiły obniżyć ceny nawozów sztucznych o 9 procent cen cennikowych wszystkich gatunków nawozów, z wyjątkiem supertomasyny. Potanienie nawozów przyniesie wielką ulgę rolnikom. Na skutek obniżenia cen spodziewać się należy zwiększenia zakupów nawozów pomocniczych.

POŻYCZKI POD ZASTAW ZBOŻA

Podobnie jak w latach poprzednich, będzie udzielany kredyt pod zastaw zboża. Kredyt oprocentowany jest na 4 proc. rocznie. Aby gotówkę można było otrzymać prędko, trzeba zaraz rozpocząć zabiegi i starania związane z uzyskaniem pożyczki. Kredytu będą udzielać Kasy Stefczyka i Gminne Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe.

O BEATYFIKACJĘ KRÓLOWEJ JADWIGI

Cześć świątobliwej królowej zatacza coraz szersze kręgi. — Dnia 12 czerwca odbyła się staraniem Katolickiego Związku Kobiet wielka manifestacja religijno-narodowa na cześć Apostołki Litwy, królowej Jadwigi. Z wszystkich diecezji Polski przybyły kobiety w liczbie około 10.000.

W dniu 17 lipca Kraków obchodził pamiątkę jej śmierci (zmarła na zamku wawelskim 1399 r.). — Z tej okazji w katedrze na Wawelu ks. prałat Stefan Mazanek, kanclerz Kurii Metrop. odprawił uroczystą Mszę św., a po kazaniu przy licznym udziale wiernych odbyły się modły o beatyfikację świątobliwej królowej.

Obok scena z misterium E. Oleskiej p. t.: „Hołd Królowej" na dziedzińcu zamkowym na Wawelu.



Uwaga!

Zwracamy uwagę naszych PT. Prenumeratorów, że tym, którzy nie otrzymają czasopisma, przysługuje prawo reklamowania. W tym celu wystarczy na zwykłej kartce napisać: Nie otrzymałem 1 (lub więcej) egzemplarza czasopisma „Pokój i Dobro" na kwiecień (lub inny miesiąc). U góry należy napisać: „Reklamacja Gazetowa". Znaczka nie trzeba nalepiać. Podać również swój adres. — Kto chce nabyć w naszym wydawnictwie książki niech napisze: Zamawiam następujące książki:...., u góry zaś niech napisze: „Zamówienie księgarskie" i przyklei znaczek za 5 gr. Podać również swój adres.

Przy wpłacaniu pieniędzy blankietem pocztowym należy podać cel wpłaty oraz rok, na który się prenumeratę wpłaca, lub numer rachunku, jeżeli się przesyła należytość za książki.

KALENDARZYK III ZAKONU ŚW. FRANCISZKA NA SIERPIEŃ, POŚWIĘCONY CZCI NAJCZYST. SERCA MARII

1. **Absolucje gen. z odp. zup.** (warunki: Spowiedź, Komunia św., modlitwa na int. Ojca św.). 12 Ś. Klary — 15 Wniebowzięcie N. M. P. — *22* Oktawa Wniebowzięcia N. P. M. — 25 Ś. Ludwika, kr.

2. **Odpust zupełny:** (warunki: Spowiedź, Komunia św., nawiedzenie kościoła i modlitwa na int. Ojca św.). *2* M. B. Anielskiej — **odpust Porcjunkuli** „toties quoties" (warunki: nawiedzić kościół i odmówić przy każdorazowym odwiedzeniu 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś, 6 Chwała Ojcu na int. Ojca św. Konieczna jest także Spowiedź i Komunia św. Ci jednak, którzy do Spowiedzi przystępują przynajmniej 2 razy w miesiącu, mogą jedną z najbliższych Spowiedzi ofiarować w intencji odpustów Porcjunkuli) — 7 BB. Agataniola i Kasjana — 12 Ś. Klary — 15 Wniebowzięcie N. P. M. — 16 Ś. Joachima — 19 Ś. Ludwika, bpa — *22* Siedem Radości N. P. M. — 25 Ś. Ludwika, kr. — 26 Ś. Rocha — W dniu miesięcznego zebrania.

3. **Odpusty cząstkowe:** (warunki: odwiedzić kościół i zmówić nabożnie na int. Ojca św. 1 Ojcze nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu) we wszystkie dni tygodnia

4. **Intencja Apostolstwa Modlitwy na sierpień:** Za młodzież katolicką w szkołach niekatolickich.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Loretańska 11. Telefon Nr. 146-71 Konto czekowe PKO. Nr. 415 835
Przekaz rozrachunkowy: Kraków, nr. 3. Prenumerata „POKOJU I DOBRA" wynosi: rocznie 2 zł., półrocznie 1 zł.
Dla Kongregacji III Zak. pobierających „P. i D." zbiorowo, obniżamy roczną prenumeratę: od 10 egz. 1·80, a od 50 egz. 1 zł. Za granicą 5 zł. Dla rozprzedawców specjalne zniżki. **Ceny ogłoszeń:** Cała str. 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 10 zł. 1/16 str. 5 zł. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Za zezwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpow. O. Alojzy z Komborni, kap. — Wydawnictwo OO. Kapucynów

DRUKARNIA WYDAWNICTWA „POKÓJ i DOBRO" — KRAKÓW, LORETAŃSKA 11